

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zlr. 3 w. a., półrocznie Zlr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ razem i przedpłatą na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zlr. 4 cen. 60, półrocznie Zlr. 2 cen. 30, kwartalnie zhr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem:

Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański
Ner 486, Ilcie piętro.

Otóż to mi kobieta?

Tak powiecie, kochani gospodarze, gdy do końca przeczytacie, co na własne oczy widziałem i na własne uszy słyszałem.

Człowiek się dosyć nachodzi pomiędzy ludźmi, aby znaleźć kawałek chleba. Ale, broń Boże, nie sądźcie, że żyję o żebranym chlebie. Wiem-ci ja dobrze, że to grzech, żebrać, i to jeszcze wielki grzech. Bo jeżeli taki żebrze, co jeszcze może jakąbądź uczciwą robotę robić, jużćie on grzeszy, gdy bierze kij i torbę żebracza, aby się puścić między ludzi i żyć z cudzej pracy; wszakże każdy powinien żyć ze swojej własnej pracy, gdyż tak Pan Bog przykazał zaraz na początku Adamowi. Mała ułomność też nie uwalnia człowieka od pracy, ani mu daje prawa do żebrania; boście może słyszeli o pewnym sławnym człowieku ślepym, który, chociaż był wzroku pozbawiony, przecie zrobił i ustawił organy w jednym wielkim kościele, a te organy były misternie i dokładnie wykonane. Tak wielkiej rzeczy dokazał ów ślepy; bo nie był leniuch i pamiętał, iż żebranie jest grzechem. — Ale żebyście nie sądźli, że jestem niesprawiedliwym dla żebraków, to wam też powiem, że wiem o tem dobrze, iż są i tacy, co nie mają z czego żyć a zapracować sobie na chleb już w żaden sposób nie mogą. Jeśli tacy żebrać muszą, tedyć oni sami nie mają grzechu, lecz ci, co im żebrać pozwalają, nie starając się o ich wyżywienie. Ale o tem trzebaby długo pisać, a ja Wam przecie chcę opowiedzieć coś o pewnej kobiecie wiejskiej, co Wam koniecznie muszę zdradzić; tylko Wam nie powiem nazwiska téj kobiety.

Otóż wyszedłszy ze starodawnego miasta Jarosławia, poszedłem w kierunku Oleszyc ze dwie mile a potem mi wypadało zboczyć na lewo od bitéj drogi. Musiałem zatrzymać się parę godzin w pewnej wsi, a że karczmy nie lubię i do niej też nie chodzę, bo tam nie dobrze: tedy wstąpiłem do medalekiej chaty, która mi się wydawała bardzo porządną; bo było koło niej schludno i czysto, mały ogródek przed oknami ozdobił ją różnemi kwiatkami, a i sudowina była tam, widać nie bardzo dawnemi laty posadzona.

Taki porządek zwabił mię do chaty, a było to w niedzielę po południu. Wstąpiłem, a pozdrowszy grzecznie kobietę, która z młodą dziewczyną nad książką siedziała, przeprosiłem ją, że jako człowiek cudzy wstępuję do jej domostwa; ale że muszę we wsi trochę czekać a w karczmie być nie mogę, bo tam nigdy nie dobrego się nie święci, to wolałem wstąpić do chaty, bo i nogi także domagały się wypoczynku, kiedy człowiek już ma głowę popérzoną siwizną.

Kobieta przywitała mię mile i widać było, że mi dobrze życzyła, choć byłem dla niej obcym. Łatwo wszczęła się rozmowa, gdy tymczasem dziewczyna przyniosła na stół chleba i mleka, a widziałem, że matka ją tylko spojrzeniem do tego napomniiała.

— Ależ, moja gosposiu, — rzekłem, nie przyszedłem do Was, abyście mi jeść dali, chcę tylko u Was trochę wypocząć; dziękuję Wam bardzo za taką życzliwość, ale Was proszę, żebyście sobie dla mnie ani zabiegów ani szkody nie robili.

„Ach, dzięki Bogu, to ani trud ani szkoda,“ odpowiada gospodyni. „Pan Bóg mi błogosławi i daje dosyć, i dla nas i dla was i dla

biednego się znajdzie. Widzę ja, żeście utrudzeni drogą, i nie mogłabym tego przenieść przez sumienie, aby Was nie pokrzepić, kiedy jest czem. Bardzoby mi żal było, gdybyście nie jedli, zdałoby mi się, że gardzicie darem Bożym."

Na takie słowa żaden z Was by się już nie wymawiał; to i ja podziękowałam pięknie i jadłam. A smakowało mi; bo chleb był bardzo dobrze wyruszony i wypieczony, i mleko bardzo dobre, a naczynie czyściutkie, aż miło.

Podczas gdy ja chleb jadłam i piłam mleko powoli, opowiadała mi gospodyni, że jest wdową, że jej mąż, za którego bardzo młodo wyszła, umarł, już temu będzie piętnaście lat, ale że już za mąż nie pójdzie, bo z nieboszczkiem bardzo szczęśliwie żyła, chociaż krótko; że ma półtora morga własnego pola, ale do tego bierze jeszcze od chłopów we wsi dzierżawę; w niej roli w najem i pracuje ze swoją otoczką i dziewczką, która poszła na nieszpory; syna zaś ma w szkołach łacińskich aż w Przemyślu.

"Syn mnie wprawdzie nie mało kosztuje," tak ciągnęła dalej kobieta, "bo trzeba i książki kupować i porządnie go przyodziewać; ale my wszystkie pracujemy a Pan Bóg używa nam zdrowia i błogosławi naszej pracy, to mu nie żałuję niczego. Prawdać, że o mieszkanie i pożywienie chłopak sam się stara, bo uczy dzieci w domu jakiegoś bogatego mieszczana. Czasem się trwożę, gdy pomyślę, że za dwa lata już skończy łacińskie szkoły; ale znowu się pomodłę i wstępuję we mnie nadzieja, że Pan Bóg i dalej mu dopomoże, bo się też chłopczyzna bardzo dobrze uczy.

— A toć pewnie będziecie mieli z niego księdza? zapytałam.

"Oj, dobrzeby to było, gdyby był i księdzem; ale ja mu nic nie mówię, myślę sobie: niech będzie tem, co Pan Bóg z niego zrobi. Ja mu teraz pomagam i będę pomagając dopóki sił stanie i będzie potrzeba, a on do czego będzie miał chęć i najlepszy pochop, to niech sobie obierze. Są tam i księża rozmaici, a już to ja miarkuję, że nie każdy może być dobrym księdzem. Niechże i jemu Pan Bóg da, co mu chce dać; pracować musimy wszyscy, bo jest dużo różnej pracy na świecie."

— Dobrze macie, mateczko. — odpowiedziałam na to, a w duszy pomyślałam: to bardzo rozsądna kobieta!

Wypiłam resztę mleka i podziękowałam za pokrzepienie. Dziewczynka chleb i nóż białą serwetą przed muchami przykryła, garnek zaś odrazu unyła i postawiła na półkę, która się

zamykała. Widząc to, mimowoli pomyślałam: z tej dziewczyny będzie kiedyś dobra gospodyni; bo dba o czystość i porządek, a co ma zrobić, robi zaraz nie ociągając się. Jakie to szczęście, mieć porządną i gospodarną matkę, a dla matki, gdy ma posłuszną córkę, co zawsze naśladowuje jej dobry przykład.

"I Wy także musicie się mieć nie źle, kiedy do karczmy nie chodzicie". — zagadnęła mnie gospodyni, przerywając ciszę, która nastąpiła na chwilę, gdy myślałam o dobrych rodzicach i dobrych dzieciach; "bo tu u nas chłopci bardzo biędni, a ich tylko karczma podgryza."

— A dzięki Bogu, mam, na co mi potrzeba, i na książeczki dla wnucząt i na Włóścianina, w którym jest bardzo wiele pożytecznych rzeczy do czytania, a wszystko to mam ze zarobku. Ale widzę, że tu karczma u was nowiuteńka, toć musiała chyba niedawno nastać. Czy się tu wasi gospodarze tak rażno do niej przywiązali?

"Gdzież tam"; odpowiada kobieta. "Karczma tu była od niepamiętnych czasów. Oj, prawdać to, że kto karczmę lubi, ten sobie prędko zgoutuje nieszczęście i na nic zejdzie, nim się spodzieje. Nasza karczma tylko się ońskiego roku spaliła, toż zaraz dziedzie nową wybułował. Ach, co to było krzyku i strachu, jak był ten ogień! Ledwieśmy naszą chałupę uratowały i to z pomocą dwóch pocziwych gospodarzy, co jeden jest teraz wójtem. Żydzisko niemiał się gdzie podzić. Nikt go nie chciał wziąć do siebie, bo miał sześcioro dzieci i mnóstwo gratów, które wyratował; a żydem się i tak każdy brzydzi a nie jednemu się zdaje, że co nie jest katolik, tego nie trzeba ratować. Aż ja myśląc, że i on przecie jest człowiek, a jest moim bliźnim, kiedy mojej pomocy potrzebuje, przysparzałam go do mojej ciasnej chałupy, bo wtedy i zimno było i słońca na dworze, a to robactwo nie miało ani się gdzie przytulić, ani też co zjeść.

— Wszakże ten sam żyd nie dobrze mi się potem odplacił za to. A było to tak: Na wiosnę, gdy żyd już w nową karczmę siedział, zachorowała mi krowa. Zbiegli się sąsiedzi do niej na ogród, zbiegło się i żydowstwo z karczmy nie ostatnie. Ja się o krowę nie obawiałam, bardzo, pobiegłam tylko co prędkiej do jednego starego gospodarza, co umie radzić w takim przypadku. Tymczasem żyd widząc, że krowa piękna, chciał dostać z niej skórę a może i mięso, krzyknął tedy na ludzi, aby krowę prędko zarżnęli. I znalazł się chłop, co w karczynie najwięcej przesiaduje, ten usłuchał żyda i zarżnął

moję krowę, pewnie aby sobie na wódkę zarobić, bo mu już i zagrody nie stawało. Zdala już słyszę płacz i lament moich dziewcząt. Przylatują, a krowa we krwi. Wtedy zdawało mi się, jak gdyby mnie samą kto nożem przebił; strasznie mi jój żal było. Bo pilnujemy téj chudoby, i złego słowa jój nigdy żaden u mnie nie powie, to też jest pożytek z bydłęcia. Zaraz na miejscu chciał mi żyd dawać za tę krowę pięć reńskich, pomyślnie sobie! potem już i więcej; ale ja się do niego nie odzywałam, bom widziała jego zazdrość i fałszywe serce. Najprzód uspokoiłam córkę i dziewczkę, bo się nad miarę rozdesperowały, i sama się w końcu musiałam pocieszyć, bo cóż było robić. Kazałam wszystko uporządzić, za skórę dostałam w mieście 10 reńskich, a mięso rozdałam pomiędzy gospodarzy po wsi za darmo, dla siebie zaś tylko tyle, zatrzymałam. co się nie mogło zepsuć, niżby się zjadło. Ale żyd się nie zawstydził; jeszcze się chciał zemścić na mnie, żem mu nie sprzedała krowy, którą mi on tak jakby sam zabił; podał na mnie skargę, że mięso rozsprzedaję nie odpłaciwszy akcyzy, aż musiałam świadków zwoływać, że od nikogo nie brałam ani pieniędzy ani téż żadnej innej zapłaty za mięso. Radzili mi ludzie, żebym tego żyda niewdzięcznego, co mi się tak odpłacił za moją dobroć, zaskarżyła w sądzie. Ale mnie to ani na myśli; ja mu już tę krzywdę darowałam. Za mój dobry uczynek nie żadam żadnej zapłaty, bo to była moja powinność, nieszczęśliwego ratować. — a kto wie, on temu może sam nie winien, że był dla mnie taki niedobry. Niech mu tam i Pan Bóg odpuści.“

.....

Już nie potrzeba, abym Wam więcej opowiadał. Tylko tyle Wam jeszcze powiem, że gdy po kilku chwilach znowu szedłem dalej swoją drogą, myślałem sobie: *Otóż to mi kobieta; daj Boże u nas takich jak najwięcej!*

O chodowaniu pszczół.

5. O miodzie.

Miód pochodzi z dwóch źródeł, to jest z kwiatów lub ze spodzi. W kwiatkach jest na dnie kielicha kwiatowego płyn słodki, rzadki czyli wodnisty zwany nektarem — pszczoły wciągając w siebie ten płyn, napełniają nim pę-

cherzyk miodowy, czyli pierwszy żołądek przynoszą go do ula i składają do próżnych komórek, poczem powtórnie za nowym z biórem w pole lecą. — Tak znoszą pszczoły miód przez dzień, w nocy zaś lub podczas niepogody, przynoszą go z jednych komórek do innych, przetwarzając go jednocześnie, przez co traci wodnistotę i staje się gęstszym. — Po przeniesieniu miodu tak zgęszczonego do komórek w plastrach górnych i napełnieniu ich, zasklepiają każdą komórkę cienkim denkiem z wosku. Miód tak zasklepiiony nazywa się szytym. —

Pszczoły składają miód jak najdalej od oczka dla bezpieczeństwa od pszczoł rabujących, składają go zaś najpierw w górze i w tyle ula, a posuwają się potem ku dołowi i przodowi, jedzą go zaś najprzód od dołu i z przodu ula. Plaster miodu na 9 cali szeroki a 6 cali wysoki i jeden cal gruby mieści w sobie 3 kwatarki miodu, jeżeli zaś wysokość plastra wynosi 12 cali a inne wymiary są takie, jak powyżej plaster taki mieści w sobie 7 kwaterek miodu. — Aczkolwiek nie na wszystkich roślinach, na wielu jednak gdy kwitną wydziela się miód na dnie kielichów kwiatowych i jest go najwięcej wtedy, gdy powietrze jest wilgotno-ciepłe czyli parne, przeciwnie podczas zimna i posuchy a mianowicie przy wiatrach północnych i wschodnich, niema miodu w kwiatkach.

Na niektórych roślinach pojawia się miód na liściach i gałązkach, a miód taki nazywa się spodzią. Takiego miodu dostarczają lipy, dęby, drzewa śliwkowe, wiszniowe, jodły, świerki itp. Spodz miodową wydają mszyce z dwóch rożków na tyle ich ciała umieszczonych. Mszyce te siedzą na powierzchni dolnej liści a wydają miód z siebie drobnymi jak rosa kropelkami, i kropelki te padają na powierzchnię górą poniżej znajdujących się liści. Poznaje się zaś spodz potem, iż górna powierzchnia liści jest szkląca jakby pokostem posmarowana a kosztując, na języku daje się czuć słodycz. Spodz wciągu dnia od słońca gęstnieje i wysycha, zrana zaś rozwilżona jest rosą, dlatego to pszczoły zbierają ją na liściach tylko rano i wtedy za zbliżeniem się do drzewa, daje się słyszeć mocny brzęk pszczół i można widzieć, jak one po liściach miód zbierają, z kwiatów zaś mogą pszczoły przez cały dzień miód zbierać.

Miód z kwiatów jest najlepszy i dla pszczół najzdrowszy, ze spodzi zaś jest pośledniejszy i dla pszczół mniej zdrowy.

Najlepszy miód jest z kwiatu lip, bodiaków czyli ostu, z tataraki, drzew owocowych,

konieczny biały, rzepaku, grochów i różnych roślin strączkowych; dobrego także miodu dostarczają agrest, maliny, porzeczki, truskawki, ogórki etc. Miód świeżo do uła przez pszczoły przynoszony jest czysty i jak woda rzadki, a dopiero po przerobieniu go przez pszczoły gęstnieje i żółknie. Najczystszy miód bywa w plastrach trutowych, ponieważ pszczoły nie składają w nich pyłku kwiatowego, a tego jest zwykle smak cierpki i goryczkawy. Wreszcie miód stwardniały nazywa się krupcem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

BŁOGOSŁAWIONY WINCENTY KADŁUBEK.

(Dokończenie).

Wtedy Helena udała się do księdza Wincentego w Sandomierzu po radę, zabrała z sobą z Krakowa i syna, i przyjechała do Sandomierza. Tu w Sandomierzu był starostą królewicza Goworek, dobry pan, bardzo przychylny królewiczowi, który doradził Leszkowi razem z księdzem Wincentym, aby wrócił do Krakowa i sam rządził, co też Leszek Biały wykonał. Gdy Leszek był w Krakowie, umarł wtedy biskup krakowski Gedeon, (Gedko), który stał tak za kmieciami, że wyklinał tych bogaczów, co robili krzywdę i szkodę uboższym. Otóż król Leszek chciał odplacić księdzu Wincentemu z Sandomierza to, że doradzał dobrze jego matce i uczył sam króla, kiedy był młodszym, więc zrobił go zaraz biskupem krakowskim.

Został więc ksiądz Wincenty, proboszcz z Sandomierza i syn kmiecia ze Stobnicy, aż biskupem krakowskim, i był zaraz po królu trzecim urzędnikiem na całą Polskę, a między biskupami najbogatszym w całym kraju. Wyplacił się stobniczanom, bo wystawił im kościół parafialny, który stoi do dziś jeszcze. Dawał ślub świętej Salomei z Kolomanem węgierskim i był w Haliczu na ich koronacji razem z królem.

I byłby jeszcze więcej dobrego zrobił, gdyby był dłużej biskupem, ale inaczej Bóg rozrządził z jego życiem.

— A to może umarł nagle? — pytali górale.

— Nie umarł poprawdę — mówił dalej staruszek — ale razu jednego, z dopustu Boskiego, piorun uderzył w sam kościół krakowski, gdzie on mieszkał. Ten wypadek tak nastraszył biskupa, że uznał w tem palec Boży, i jakieś napomnienie dla siebie. Do tego był on

już stary, bo miał blisko lat 70, był skłopotany i lubił zawsze tych zakonników w Jędrzejowie, którzy go najpierwsi przyjęli do klasztoru, darmo uczyli i potem za swoje pieniądze do szkół za granicę wysłali. — Chciał im odplacić i przy nich głowę złożyć. Naprawił też kościół od pioruna spalony, rozdał co miał ubogim, złożył pieniądze na szkołę dla stobniczan, złożył suknię biskupią i poszedł do Jędrzejowa do zakonu cystersów, których królowie polscy z francuskiego kraju do Polski przedtem sprowadzili. Oblókł suknię zakonną, aby się gotować na śmierć i sąd Boży. I był odtąd zakonnikiem, ale i tam między murami i w małej izbinie nie próżnował, lecz po odbytych modlitwach i postach napisał książki, które do dziś mają polacy i uczą się z nich.

Książki te są bardzo ciekawe. Opisał w nich Kadłubek żywoty i rządy pięciu królów, których sam zapamiętał, albo o których mu starsi opowiadali. Znajduje się w tych księgach żywot króla Kazimierza Sprawiedliwego, który Kadłubkowi dał pomoc do szkół, i zrobił go proboszczem w Sandomierzu; potem żywot brata jego starszego, Bolesława Kędzierzawego, i znowu brata Mieczysława Starego. Dalej żywoty i rządy Leszka Białego, który Kadłubka zrobił biskupem krakowskim, i także Władysława, którego polacy od cienkich nóg Laskonogim nazywali. — Księgi te nazywają się Kroniką Wincentego Kadłubka.

— To on musiał to długo pisać, i musiał żyć jeszcze długo w tym klasztorze? — pytali górale.

— O nie! — odpowiedział staruszek — choć był już prawie ciemny, to pisał te książki przez pięć lat dzień i noc, kiedy miał czas wolny, i tylko kilka lat żył w tym klasztorze, i umarł tam i leży tam pochowany. A my stobniczanie mamy to z dziada pradziada, że szanujemy nawet to miejsce, gdzie stała kmiecia chałupa, w której siedział Jędrzej Kadłubek, i w której się urodził syn jego Wincenty, co zostawił nam taki piękny przykład, i taką sławę dla naszej wioski.

— Dobrze to, że szanujecie starodawne pamiątki po waszych dziadkach! — mówili górale — ale zkaż wy to wszystko tak dobrze opowiadacie o tym świętym Wincentym?

Staruszek odpowiedział na to:

— Co rok na świętego Wincentego mamy tu w kościele naszym odpust, i księża nasi opowiadają nam w kazaniu o tem wszystkim, byłoby też to dla nas stobniczan i dla mnie sta-

rego wstydem wielkim, gdybym o swoim rodaku nie wiedział, który tyle dobrego zrobił za życia, i został świętym w niebie.

Czarna niewdzięczność kobiety z okolic Sądeckich.

Pewien kapłan rodem z Cereki powołany od pługą do tego szczytnego stanu kapłańskiego, a którego gorliwość słynie w kościele Lisogórskim, Bolesławskim, Niegowickim, Czchowskim, Szczurowskim, Zawojkiem, Tynieckim, Zawackim, Tylickim i t. d., przybył do Kanniny. — Zanedbany lud tutejszy gorliwością swoją, kazaniem i ciągłym staraniem o oświatę; jego wydzwignął, swe owieczki z ciemnoty, i o wiele procentów był jego polepszył; również usiłuje podźwignąć starożytny kościółek (wybudowany w roku 1138) i porządek w nim zaprowadzić. — Od czasu przybycia swego na to probostwo, to jest od roku 1865 pracuje z nieustanną gorliwością dla parafian i jest prawdziwym ojcem dla nich. Kościół zaś wzbogacił w 18 lichtarzy latercyonowych, 3 lampiarze, chorągwie, sztandary, statuy, obrazy, aparaty kosztowne, alby, obrusy, krzyże przy drogach publicznych. Znam tego kapłana ze seminaryum i wiadomo całemu światu i okolicom Niegowickim koło Gdowa, jak w roku 1846 ten gorliwy kapłan umiał lud rozchukany i znarowiony do rabunku, powstrzymać; — uchronił także swego godnego proboszcza Jana Popłaskiego i jego rodzinę, oraz brata Sebastjana, jako też Annę Ciepiewską kolatorkę, Szybalskiego itp. Tego kapłana Najjaśniejszy cesarz Franciszek Józef I udarował honorami w roku 1848, zaco podzięką u jego podnóżka złożył. Szlachta i wieśniacy mało go nie na rękach nosili za tyle przysług. Słowem mówiąc był i jest wszystkim i dla wszystkich ludzi; — lecz teraz czarna niewdzięczność kobiety wspólnie ze synem usiłują godność jego osoby i zasługi przez baśnie i potwarze przed światem przyćmić i ochydzic. Lecz ten kapłan położył ufność w Bogu i w sprawiedliwości duchownej, i wytrwa przy Jego pomocy aż do końca. —

Szanowni Czytelnicy, Inteligeneyo i Włoszanie proście Boga i Matki Jezusa o takich kapłanów, — bo teraz zaczął się już od domu bożego sąd i przesładowanie, módlcie się za ośląkane dusze krwią Jezusa odkupione. —

Limanowa, X. A. K...

Ptaki i gospodarstwo wiejskie.

Franciszek Tschudi, Szwajcar, tak mówi na zgromadzeniu towarzystwa gospodarczego o ptakach:

Bez ptaków gospodarstwo wiejskie ani roślinność byłyby niepodobne. Ptaki bowiem wykonywują prace, których miliony rąk ludzkich ani tak dokładnie, ani tak prędko nie byłyby w stanie uskutecznić. Pokazuje się to najoczywiście przy spustoszeniach lasów przez owady. Utworzone komisye zaradczcze przelicznych środków próbowały, sta ludzi zatrudniając; rowy kopać, świniami spasać kazały, nakoniec albo tylko w części, albo całkiem, złemu zaradzić nie były w stanie, a roboty te kilka tuzinów ptaków wkrótce i to dokładnie wykonało.

Nie możemy, mówi Tschudi, zapobiedz niepojętemu i niegodziwemu wyćpianiu ptaków we Włoszech, ale w naszym kraju dajemy zupełną swobodę skrzydlatym dobrodziejom naszym i przynęcamy ich do [swych sadów i łąców. Każdy bowiem oględny gospodarz baczyć powinien, ażeby te tak pożyteczne jaskółki, iżyki, zięby, sikory, wróble i sowy u niego się gnieździły. Dla tego oszczędzać trzeba wyprućniałe i dziurawe drzewa, w których się gnieździ wiele gatunków ptaków; czyścić w nich znajdujące się otwory i nad nimi osadzać deszczułki dla ścieku wody deszczowej. Wkrótce zostaną te otwory na wiosnę zamieszkałe, a mali osadnicy w kilka godzin podjętą pracę stokrotnie wynagrodzą. Pomnażać także potrzeba liczbę gniazd dla szpaków i zabraniać ich wybierania.

Przedewszystkiem zaś należy w zimie przybijać do drzewa 5 do 10 łokci wysoko dziurawe gałęzie lub skrzyneczki ze starych deszczulek zbite, na gniazda dla tych niszczyteli owadów, szczególnie zaś na drzewach wcześniej się rozwijających i od strony wschodniej położonych, lecz ile możności nie odosobnionych. Skrzyneczki te muszą być różnej wielkości, sikory bowiem lubią $\frac{1}{4}$ części łokcia długie, a na 3 palce szerokie i wysokie, inne ptaki zaś trochę większe.

Dla przekonania jak owady niezmiernie wyniszczają ptaki, które przewyższają nieskończenie wszystkie podobne usiłowania ludzkie, przytacza kilka przykładów:

Para trznadli przynosi w przecięciu swym piskletom 36 razy na godzinę pożywienie z poczwarek.

Dla drzew owocowych zaś i lasów są sikory niezmiernie dobroczynnymi ptakami, gubią bowiem jajka pewnego motyla nadzwyczaj niszczącego drzewa i liście. Samiczka tego motyla niesie często dwa razy do roku po 600 do 800 jajek, a jedna sikora ze swemi pisklętami spożywa dziennie kilka tysięcy. W jej towarzystwie wilgi i dzięcioły pilnie przeszukują drzewa i wybierają w ziemi i w lecie owady, wyciągając je z ręcznie z kory. W ogrodach zaś oddają sikory nieocenione usługi.

Życie wieśniaka.

Jestem sobie chłopiek żwawy,
Do roboty i zabawy.
Idąc w pole z pługiem, brony,
Niech będzie Bóg pochwalony.

Kraje ziemię jak potrzeba,
Aby mieć dostatek chleba;
Uprawiam moje zagony,
Niech będzie Bóg pochwalony.

Wiem też jak mam żyć z bliźnimi,
Kochać, i dzielić się z nimi,
Gdy z pola zbiorę me plony,
Niech będzie Bóg pochwalony.

Wiem i o tem, że mi trzeba
Łask i błogosławieństw z nieba,
Gdybym kiedy był strapiiony,
Niech będzie Bóg pochwalony.

Będąc wolnym od roboty,
Czytam książki z swęj ochoty,
Gdy mam rozum oświecony,
Niech będzie Bóg pochwalony.

Mam spokojne też sumienie,
Bo pracuję na zbawienie
Z dziećmi, z żoną, lub bez żony,
Niech będzie Bóg pochwalony.

Nie zazdroścę też nikomu,
Bom swobodny w mojem domu,
Nie mieniałbym się za trony,
Niech będzie Bóg pochwalony.

Nie są też w tém żadne dziwy,
Żem jest wesół i szczęśliwy,
Żyję pracą zatrudniony,
Niech będzie Bóg pochwalony.

I tak dzień za dniem mi idzie,
Gotuję się bo śmierć przyjdzie,
W końcu uderzą mi w dzwony,
Niech będzie Bóg pochwalony!

Do przyjaciela!

Ile kropel wody w morzu,
Ile polnych kłosów w zbożu,

Ile liści w wszystkich krzewach,
Ile owoców na drzewach,
Ile sekund w jednym wieku,
Ile bicia serca w czteku,
Ile w wodzie ryb i gadów,
Ile ptaków i owadów. —
Ile w wielkiej książce słów,
Ile w świecie ludzkich głów,
Ile stąpień różnych nóg
Ile w kraju ścieżek, dróg,
Tyle żyj mi w szczęściu lat!
By ci miły był ten świat.

J. Ka...

Co słyhać w świecie?

Austria. Najjaśniejszy Pan bawi teraz w Peszcie na Węgrzech. Ministerstwo tamtejsze, które nie mogąc się utrzymać, podało się do dymisyi, zajętem jest złożeniem nowego gabinetu.

— Uderzającym było, że Cesarz powracając z Petersburga pominął Kraków. Domyślają się, że nie życzył sobie przyjmowania Polaków, aby się Moskwa na to nie krzywiła.

Ziemia polskie. Jenerał-gubernator Kotzebue zjechał do Warszawy, wszelako krząją wieści, że W. książę Mikołaj brat cara ma objąć zarząd królestwa. Za dowód tego służy okoliczność, że wszystkie odświeżają pałace.

— Unici trzymają się wytrwale w swoim oporze— nie zrażają ich ani cierpienia ani katusze. W parafii Drwalewo cała ludność nie jadła i przez trzy dni nie dawano jeść dobytкови. Nasłane wojsko zastało wszystkich około cerkwi leżących krzyżem: ani kolby ani nahajki nie zdołały ich podnieść, a na perswazyje dali odpowiedź: „Krew naszych męczenników wola na nas, abyśmy ginęli za wiarę a nie odstąpili jęj.“ Mnóstwo ludu osadzono po więzieniach. Często widzieć można idące gromadkami drobne dzieci. Zapytane, gdzie tak spieszą? odpowiadają: „Do matki i ojca, bo są w więzieniu; idziemy prosić, aby i nas zamknięto.“

— W obecnej chwili rzeczy się nieco zmieniły co do unitów, pod tym względem, że od chwili przybycia jenerała-gubernatora Kotzebuego, ustaly ekzekucyje wojskowe, kontrybucyje itd.

— Obecnie rewizyje po domach polskich ustaly. Choć i dziś nawet, gdyby się któremukolwiek z politycyantów podobało pod pozorem politycznego podejrzenia takowe przedsięwziąć, uszłoby mu to bezkarnie, boby się zawsze zastonił swoją dla rządu przychylnością.

Niemcy. Z Berlina donoszą, że Bismark istotnie jest cierpiącym na rozdrażnienie nerwów i aby kompletnie nie zwaryował, będzie musiał na czas jakiś usunąć się od zajęć państwowych.

— Bismark ukuł nowe prawo przedłożone do uchwały radzie związkowej, na mocy którego duchowni złożeni z urzędu lub karani za nieprawne sprawowanie czynności kościelnych, mogą być z kraju wydalen. Kto zostanie z Prus wypędzony, temu nie wolno będzie przebywać w żadnym innym kraju niemieckim. Niesłychana surowość prawa tego, jest w oczy bijącą.

Francya. Francuzi kłócą się ciągle pomiędzy so-

ba; zamiast zgodnie pracować dla dobra osłabionej ojczyzny, przeważnie zajmują się podkopywaniem republiki.

— Małżonce generała Bazaine, skazanego na więzienie na wyspie św. Małgorzaty, pozwolił rząd dzielić losy męża z tym warunkiem, jeśli się podda ustawom więziennym. Pani Bazaine, kobieta bardzo piękna (rodem Meksykanka) i posiadająca ogromny majątek, zgodziła się na to i przesiedliła się na tę wyspę położoną u brzegów Francji.

Włochy. Nowo mianowany ambasador francuzki markiz de Noailles przybył nareszcie dnia 7go marca wieczorem do Rzymu i zaraz dnia następnego złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych; następnie dnia 8go bm. miał posłuchanie u króla, który z nim bardzo uprzejmie przez czas jakiś rozmawiał. Król Wiktor Emanuel aby nie być obcym w Rzymie podczas swych imieniu w dniu 14go bm. przypadających, dnia 9go bm. wyjechał do Neapolu, gdzie aż do 22go bm. zabawi i dopiero na 25-letni jubileusz swego panowania powróci do stolicy, która z wielką uroczystością dzień ten obchodzić będzie. Wszystkie znaczniejsze miasta Włoch mają wysłać deputacje do króla z powinszowaniami.

— Papież wydał enyklikę (list) do biskupów austriackich, wzywając ich do sprzeciwiania się nowym projektom wyznaniowym, napisał również list do cesarza Franciszka Józefa, upominając go aby nie pozwolił na upokorzenie kościoła. Biskupi zgromadzeni w Wiedniu mają wysłać pismo do ministerium a dopiero w ostatecznym razie myślał zakładać do samego cesarza, aby ustawom wyznaniowym nie udzielił sankcji.

Moskwa. Budżet dochodów państwa na rok bieżący obliczono na 530,851,656 rs., a rozchody na 536,683,386 rs. Największą sumę pochłania ministerstwo wojny. Do 60,170,152 rs., podczas gdy na oświatę idzie tylko 13,135,089 rs.

Szwajcarya. I w szczęśliwej dotąd Szwajcaryi zapanał duch niezgody. Za przykładem Prus odjęto tam zarząd kościelny dwom katolickim biskupom, a wypędzono z kraju 97 księży.

O WYBORACH.

— Wkrótce, bo już w przyszłym miesiącu odbyć się mają wybory członków do Rad powiatowych. Wspominamy o tem, bo pragniemy aby wybory te wypadły na korzyść powiatów i kraju całego. Zakres czynności Rad powiatowych jest obszerny, w takim stanie jak dotychczas jest, mogą one przy życzliwym i szczerem zajęciu się członków swoich — zrządzić wiele dobrego dla gmin i całego powiatu. Utrzymywanie dróg, zakładanie kas pożyczkowych, zakładanie spichlerzów gromadzkich, kontrolowanie majątku gminnego i krzewienie moralności przynależą do działalności Rad powiatowych, które gorliwym spełnieniem tych obowiązków, wyzyskiwanie ludu przez lichwiarzy żydowskich ukroczyć i wiele nędzy w kraju usunąć mogą. Trzeba jednak aby w Radach powiatowych zasiadali ludzie, którzyby najpierw mieli w głowie rozum, i wiedzieli jak się jąć do rzeczy — i którzyby mieli szczerą chęć gorliwie jąć się dobrem powiatu i pracowali uczciwie. Tak więc wybory do Rad powiatowych wielkiej są wagi — a tembardziej teraz, gdzie ludzie nieżyczliwi dla ludu wiewskiego, wybory te dla swoich zysków, a na szkodę gmin wyzyskać pragną. Mamy na myśli żydów i rusinów z

obozu św. Jura. Otóż żydzi po miasteczkach i po wsiach dostali polecenia od towarzysstwa żydowskiego we Lwowie „Szomer Israel“, aby wszelkimi środkami starali się do Rad powiatowych wprowadzić jak najwięcej żydów i rusinów nam nieprzychylnych. Rozpoczną więc żydzi agitacye na wielką skalę, aby przez obalamowanie ludzi dojść do celu. Mamy jednak nadzieję, iż ludzie rozsądni, mający wpływ na swoich sąsiadów we wsi, omamić żydowskimi słówkami się nie dadzą, i będą umieli przy wyborach odróżnić kto dla nich życzliwy, a kto nie, kogo zatem wybierać należy a kogo trzeba omijać. Pomyślmy sobie bowiem, czy Rada powiatowa nowo utworzona składająca się w większości z lichwiarzy (żydów) ssących lud zechce zakładać kasy pożyczkowe, i spichlerze gromadzkie, czy zechcą w ogóle starać się o polepszenie bytu włościan? — oczywiście nie — bo ci ludzie właśnie tylko z nędzy naszej korzystają, a im więcej będzie w kraju takich zakładów, o których człowiek w biedzie za małym procentem będzie mógł się poratować, tem mniej będzie potrzebował płacić żydom lichwę i wywłaszczać się ze swojej ojcowizny. Dla tego bacność przy wyborach do Rad powiatowych, — nie dajmy się tumanieć pięknymi słówkami lub kieliszkiem wódki Jankla lub Moška — ale pamiętajmy, że kraj nasz jest w takiej nędzy, iż ostateczny jest czas ratować się i że uczciwi i gorliwi członkowie Rad powiatowych wiele nędzy naszej ulżyć mogą.

Rozmaitości.

— Kolej lwowsko-czerniowiecka zniżyła dla nauczycieli, którzyby chcieli wziąć udział w zjeździe nauczycielskim w Wrocławiu podczas Zielonych świąt; bilety jazdy na przestrzeni Lwów-Suczawa o połowę. Zniżenie to ważne jest tylko dla II i III klasy i w ohrębie czasu od 20go maja do 6go czerwca z wyłączeniem pociągów pospiesznych.

— Stowarzyszenie pszczelnio-sadowniczo-jedwabnicze w Kolomyi ogłasza, że szkołom ludowym może na żądanie udzielić pewnej liczby szepców drzew owocowych lub przynajmniej zrzód do szepczenia tychże bezpłatnie, bo tylko za zwrotem kosztów opakowania i przesyłki. Do dotyczących listów należy jednak dołączyć poświadczenie zwierzchności własnej gminy, że szepce te dla szkoły użyte zostaną.

— Gmina Markowa w starostwie bohorodezańskim postanowiła założyć szkołę pospolitą.

— Wkrótce przedstawionym będzie pod zatwierdzenie izby sądowej odeskkiej olbrzymi akt oskarżenia wystosowanego przeciw członkom uorganizowanej bandy złodziei koni prowadzącej systematycznie swoje rzeźniosło w guberniach: kijowskiej, podolskiej i chersońskiej. W sprawie tej, jak mówią, stanie przed sądem ośmdziesięciu obwinionych i więcej niż dwieście świadków.

— W Stanach zjednoczonych Ameryki (w terytorium Jowa nad brzegami Missisipi) ukazała się nieznaną dotąd kłeska na kartoflach. W bulwach przed ich dojrzaniem zagnieżdża się robak koloru ciemno-czerwonego wielkości ziarna grochu a wydający odor fosforowy, który uiszczy plony tych okolic. Posiada nadto tę własność, że dotknięty golą ręką, sprawia puchliwą trwającą kilka godzin.

— W Wiedniu z powodu zeszłorocznych klęsk giełdowych, proletaryat wzrósł do przerażającej wysokości; samą czeladzi rzemieślniczej i robotników bez zajęcia liczą przeszło 20 tysięcy.

— Na Mołdawii tytoń znacznie podrożał, zwłaszcza że po zaprowadzeniu monopolu przemycanie tegoż mocno jest utrudnionem. Niedawno nieznaną sprawę powiesili na granicy 12tu przemytników żydów, zabierając towar jako dobrą zdobycz.

Cud kalifornijski. W pewnej miejscowości w Kalifornii znajduje się winna latorośl największa na świecie, którą cudem kalifornijskim nazywają; lodyga jej, zasadzona przed 48 laty, stanowi dziś pień, mający przy ziemi 4 stopy i 4 cale średnicy; od 8 stóp nad ziemią pień ten się rozgałęzia, a gałęzie rozpięte poziomo na szpalerach, pokrywają półtoręj morgi naszej. Rocznie daje on 100—200 centnarów winogron, a grona mają od 2—6 funtów wagi. Obok niego znajduje się inna latorośl przed 15 dopiero laty posadzona, która zapowiada większe jeszcze rozmiary na przyszłość i daje przedniejsze wino.

— W kraju amerykańskim Ohio utworzyło się stowarzyszenie kobiet, którego zadaniem pracować nad zaprowadzeniem wstrzemięźliwości. Z małych zawiązków, w krótkim czasie stowarzyszenie to ogarnęło cały ten kraj i zdołało nietylko odwieść mnóstwo mężczyzn od używania napojów spirytusowych, ale nadto skłoniło wielu szynkarzy do zamknięcia lokalów. Nie używa ono żadnych innych środków, prócz prośb i modłów. Gromada kobiet wchodzi procesjonalnie do karczmy, klęka i modli się głośno o upamiętanie dla pijaków. Po całych godzinach pozostaje w tej postawie i nie rusza się, póki nie odciągnie jednego lub kilku gości od wódki. Początkowo próbowano zachwiać towarzystwo kobiet, podając je w szyderstwo a nawet niektóre dzienniki obracały usiłowania niewiast w śmieszność. Atoli krótko trwały żarciki, bo stowarzyszone wytrwałością swoją z pomocą ludzi zacnych i kapłanów różnych sekt chrześcijańskich przemożły pierwsze przeszkody i coraz więcej rozwijają działalność swoją, a przykład ich zaczyna już wpływać w ościennych krajach Unii amerykańskiej.

— W Nowym Jorku w Ameryce utworzyło się „Towarzystwo św. Stanisława biskupa“ mające na celu wybudowanie kościoła w Nowym Jorku. Na pierwszym zgromadzeniu 11go stycznia br. obrany został na prezesa Towarzystwa dr. Żółnowski.

— W Holandyi podjęto olbrzymi plan osuszenia całego jeziora Zuyder. Koszta tego przedsięwzięcia mają wynosić 180,000,000 złr., spodziewają się jednak że uzyskana w ten sposób ziemia, sowiec nakład ten wynagrodzi.

— Rada miasta Lwowa wybrała delegatem do Rady szkolnej krajowej pana Juliusza Starkla. —

— Według najnowszych dat statystycznych, ma Austria (bez Węgier) 14,769 szkół ludowych i wydzielonych a 1,820,710 uczniów. — Ze wszystkich prowincyj Austrii, Czechy mają najwięcej szkół bo aż 4190, Galicya 2374, Tyrol i Vorarlberg 1906. — Najliczniejszy procent dzieci uczęszczających do szkół jest w Tyrolu, gdzie na 100 dzieci obowiązanych do nauki uczy się 90, w Czechach na sto 77, a w Galicyi na sto tylko 15. —

Mamy najoczywistszy dowód że w Galicyi najmniej lud dba o naukę swych dzieci, czem wielce

grzeszy, bo im zawiera wrota do świetniejszej przyszłości i dobrobytu. — Bierźcie przykład od sąsiednich ludów, którzy przez oświatę doszli do świetnego bytu.

O rasach mlecznych. Wiadomą jest rzeczą, że mleczność krowy bardzo przeważnie zależy od rasy, z której pochodzi; jednak nie trzeba sądzić aby rasy uznane w pewnym kraju za mleczne, sprowadzone do innego, były najlepszymi dójkami, gdyż trzeba na to zwrócić uwagę, czy w klimacie, w paszy i wodzie nie zachodzi zbyt wielka różnica między krajem, z którego je sprowadzamy, a krajem, do którego sprowadzić zamierzamy. I tak, gdy sprowadzimy bydło mleczne z kraju gorącego do klimatu chłodnego, wilgotnego, to rasa ta, otrzymując inną paszę jak w swoim kraju, powoli zacznie tracić swoje przymioty i w kilku generacjach stanie się z najlepszych, lichą dójką. Z tego wypada, że chcąc zaprowadzić jaką zagraniczną rasę, koniecznem jest, aby wszystkie miejscowe warunki, jak pasza, woda, klimat itd. podobne były do tych, do jakich było w ojczystym kraju przywykło. Najkorzystniej byłoby poprawić rasę krajową, bo przez to oszczędziłoby się kapitału przeznaczonego na sprowadzenie bydła z zagranicy. Lecz zachodzi tutaj trudność, że nasza rasa przez złe i nieodpowiednie parzenie a także przez złą i skąpą paszę tak znędźniała, że chcąc ją poprawić, trzeba czekać kilka generacyj, nimby się pożądane osiągnęło rezultaty.

Pastyłki miętowe, używane tak często na wzmożenie żołądka, łatwe są do sporządzenia. Bierze się kilkanaście łutów cukru rafinowanego utartego na miazki proszek, który z dodaniem małej ilości wody rozgrzewa w naczyniu polewanem nad żarzącym się węglem, następnie dolewa kilka kropel olejku miętowego, mięsza należycie i po ugotowaniu wyklada na blachę namazaną olejkim migdałowym — najlepiej za pomocą blaszanej łyżki, formując pastylki w postaci okrągłych pieniążków.

Moczenie nasion w lekko ogrzanej wodzie, w której cokolwiek saletry rozpuścić należy, odnosi ten skutek, że rozsiane nasienie zjeździe prędzej i jednostajniej, jak niemoczone, i wyda plon obfitszy.

Skutkiem rozmnożenia się myszy polnych, węgierskie ministerstwo rolnictwa pierwsze zarządziło ich tępienie, ustanawiając premie na ich niszczenie. Najskuteczniejszym okazało się wlewanie do nor mysich fosforu roztworzonego w wodzie i natychmiastowe zaderptywanie ziemi. W wielu majątkach placą właściciele premie na zabijanie myszy po krajearze za sztuk 10, przyczem szczególnie dzieci zarabiają znaczne kwoty.

Naczynia szklane i porcelanowe, w których osiada często biało-szarawy, ziemisty osad, dający się z trudnością usunąć, łatwo można oczyścić, gdy się wleje do nich małą ilość kwasu solnego rozcieńczonego wodą. Pozostawwszy naczynie w umiarkowanym cieple przez kilka godzin, osad wapienny rozpuści się zupełnie.

Ceny zboża w Krakowie d. 19 i 20go marca. —
Płacono za pszenicę czerwoną korzec 12.75—14.25, białą 13.50—14.75, żyto warszawskie 9.50—10, podolskie 8.50—9.25, jęczmień dla browarów 8.25—9, na paszę 7.50—8, owies 5—5.25, groch 10—10.50, koniczyngę od 35 do 46 złr

Wydawca Bronisława Gabryelska.

Redaktor odpowiedzialny: Adam Polak.